

ROKSANA ZALEWSKA

MI
LIO
NER
KA



i BARMAN

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: editio.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/milbar

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-2759-9

Copyright © Roksana Zalewska 2026

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Rozdział 1

Zoe

Stałam przed lustrem, z ledwością łapiąc równowagę. Spojrzałam oceniająco na swoje odbicie, po czym wybuchnęłam głośnym pijackim rechotem. Za duże o rozmiar dresy wisiały na moich biodrach jak na najtańszym, bezkształtnym manekinie, a na markowej białej koszulce widniała ogromna plama z sosu czosnkowego.

– Jeżeli mamy imprezować w najbardziej popularnym klubie w mieście, to musimy zmienić ubrania. – Złapałam za puszące się kosmyki włosów, wystające z mojego niedbale upiętego koka. Próbowalam je na nowo wetknąć za gumkę, ale jak zwykle żyły własnym życiem. Układały się tak, jak chciały, i na nic zdawały się moje próby ich okiełznania. – I się uczesać. – Skrzywiłam się, opuszczając dłonie z bezsilności. – I umalować – dodałam nieco ciszej, mrużąc oczy.

– Wiesz, co ja myślę? – Ana śmiało stanęła u mojego boku. Uśmiechnęła się beztrosko, a potem głośno czknęła.

Zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Że z twoją gadką wpuściliby cię nawet w przebraniu klauna.

– Do którego wiele mi nie brakuje – podsumowałam sarkastycznie swój wygląd.

Ana nie prezentowała się lepiej ode mnie. Ubrana w szeroką bluzę i w moich góralskich skarpetach przypominała bezdomnego spod monopolowego.

– Tak naprawdę wyglądamy tragicznie. – Spróbowałam ręką wytrzeć tłustą plamę, co było irracjonalne, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że sos składał się głównie z majonezu. Westchnęłam. – Chodź, zrobimy się na bóstwo, a cierpkie wino zamienimy na ekskluzywnego szampana. – Pociągnęłam ją za rękę do pokoju przyjemności.

Niewiele znanych mi osób miało swoje małe, prywatne spa. Ja należałam do tych szczęściar, które nie tylko posiadały czterdzieści metrów kwadratowych prawdziwego salonu odnowy, ale też mogły skorzystać z usług uzdolnionej pani dostępnej dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Mówiłam ci już, że jesteś moją bliźniaczą duszą?

– Wielokrotnie – odparłam, przekraczając próg i uważając za nas dwie, abyśmy nie straciły po drodze zębów.

Całe szczęście, że wieczór był jeszcze wczesny. Mogłyśmy wytrzeźwieć, by potem z uniesionymi głowami brylować wśród wielu liczących się ludzi.

– Każda brunetka ma swoją blondynkę – zachichotała.

Otworzyłam drzwi do najpiękniejszego miejsca w tym penthousie. Od razu przywitały nas słodki zapach aromatycznych olejków i przytłumione światło.

– Nie, Ano. To każda blondynka ma swoją brunetkę. – Jak zawsze musiałam mieć ostatnie słowo. – Weź prysznic, a ja zadzwonię po Alice. – Wepchnęłam przyjaciółkę do niewielkiej łazienki. Bez ostrzeżenia rzuciłam w nią czystym szlafrokiem, a następnie wyszłam. Musiałyśmy działać, póki nie opuściły nas chęci.

Od małego żyłam w luksusie. Wychowywałam się w domu pełnym dostatku. Otrzymywałam prezenty, o których inni mogliby tylko pomarzyć. Moje życie było monotonne, ale za to

wygodne. W głównej mierze zadbał o to ojciec. Traktował mnie jak księżniczkę, niezależnie od tego, ile miałam lat. Nawet teraz mi pomagał, rozpieszczał mnie, służył dobrą radą. Naprawdę nie mogłam narzekać. Nie powinnam, choć od dawna czułam, że pomimo całego tego przepychu czegoś mi jednak brakuje.

Oparłam się o framugę drzwi w sypialni. Przymknęłam powieki, żeby pozbyć się poczucia dziwnej pustki, które mnie naszło. Nie pojmowałam, skąd to się w ogóle brało. Zaskakiwało mnie w najmniej spodziewanych momentach. Dusilo, sprawiało, że obsesyjnie szukałam źródła tego chłodnego odczucia.

Wzięłam się w garść. Odnalazłam telefon w torebce, odbyłam szybką rozmowę i po kilku minutach wróciłam do Any. Cmoknęłam, kiedy znalazłam ją rozwaloną na fotelu kosmetycznym, chrapiącą w głos. Sama najchętniej zajęłabym miejsce na drugim, ale przeczucie mi mówiło, że powinnam wyjść dzisiaj z domu. Może sobie coś wmawiałam, może był to wytwór pijackiej wyobraźni, lecz nie potrafiłam stłumić tego wewnętrznego głosu.

– Ano, obudź się. – Szturchnęłam przyjaciółkę w ramię. Odkleiłam jej włosy z twarzy, a potem połaskotałam ją pod brodą. Mlasnęła głośno, co mnie bardziej rozbawiło. – Śpiąca królowo, wstajemy – nie poddawałam się.

Na stoliku obok zauważyłam niewielką buteleczkę z wodą różaną. Szybko pojąłam, że wykorzystanie jej to jedyna szansa na ocucenie schlanego ciała. Bez skrupułów skierowałam rozpylacz w stronę przyjaciółki i wysikałam na nią pół zawartości.

– Aaa! Nie! Co to?! – Ana się poderwała. Duże krople spływały z jej policzków na bluzę. Była już nie tylko zaspana, ale też bez centymetra nierozmazanego makijażu.

Uśmiechnęłam się niewinnie, chociaż miałam ochotę wybuchnąć niepohamowanym śmiechem.

– Pogięło cię?! – Starła wodę kwiatową, jeszcze bardziej rozmazując makijaż.

– Cóż...

Wycofałam się w pośpiechu, bo akurat rozległ się dzwonek do drzwi. Odwrót był najbezpieczniejszą opcją ze wszystkich, jakie przyszły mi do głowy. Ana nigdy nie potrafiła się na mnie długo gniewać, ale jej wzrok pełen wyrzutu ruszał moje sumienie.

Tanecznym krokiem skierowałam się do holu i otworzyłam Alice.

– Dobry wieczór.

– Witaj, kochana! – Gestem ręki zaprosiłam ją do środka.

Widywała mnie już w różnym stanie, więc obecny jej nie zdziwił. Kiwnęła głową i od razu przeszła do saloniku. Krocząc za nią, analizowałam w myślach aktualny stan swojej szafy.

– Ana bierze prysznic – wytłumaczyłam szum wody w łazience. – Chcemy wyjść do klubu, więc przyda nam się mocny wieczorowy makijaż. Ale zanim zabierzemy się za robotę, może chciałabyś coś do picia?

– Dziękuję, nie. – Jak zawsze była oszczędna w słowach.

Wzruszyłam ramieniem i zostawiłam ją samą. Udałam się do swojej łazienki, by wziąć przykład z przyjaciółki.

Po dwudziestu minutach zjawiłam się z powrotem. Chłodna woda postawiła mnie na nogi i przy okazji przeanalizowałam parę rzeczy. Ogólnie należałam do osób planujących wszystko. Każde wyjście, impreza czy spotkanie były przeze mnie wcześniej przemyślane w najdrobniejszych detalach. Tym razem również zadziałał mój logistyczny umysł.

– Mamy półtorej godziny na wyszykowanie się – oznajmiłam dziewczynom. Zacisnęłam pasek satynowego szlafroka, po czym usiadłam w welurowym fotelu tuż obok Any. – Taksówka podjedzie równo o jedenastej.

– A wejściówki? Skąd pewnoś, że nie mają kompletu? – Brunetka wystawiła twarz do Alice.

Kobieta zaczęła jej naklejać sztuczne rzęsy. Nie miałam pojęcia, jak to robiła, ale z naprawdę dobrym makijażem uwijała się w niecałą godzinę.

– Kupiłam na ich stronie. W dobie internetu można zdobyć wszystko, skarbie – zadrwiłam. Zdawałam sobie sprawę, że Ana nie nadaża i nie interesuje się możliwościami technologicznymi. Do teraz nie wyrobiła sobie karty do bankomatu. Wolała tradycyjnie stać w kolejkach w banku.

– Super, przynajmniej nie zmarznę w tłumie ludzi czekających do wejścia – mruknęła niezbyt wyraźnie. Gdy była malowana, zaczęłam rozczesywać włosy. – Andrew coś pisał?

Na krótką chwilę znieruchomiałam. Szybko jednak powróciłam do wykonywanej czynności.

– Nie.

– A na ile tym razem wyjechał? – dociekała bez złośliwości, bo zanim wpadłam na pomysł imprezy, poruszyliśmy jego temat.

Ana знаła naszą historię miłosną od podszewki, więc nigdy nie musiałam udawać, że nasz związek jest tradycyjny.

– Nie wiem. Nie powiedział mi.

– A ty nawet nie zapytałaś?

Lada moment miała mieć malowane usta. Cieszyłam się, bo wiedziałam, że będzie musiała zamknąć buźkę i przestanie zadawać niewygodne pytania.

– Po co? – Wstałam, żeby sięgnąć do suszarki. – Jest dorosły i rozsądny. Nie musi mi się ze wszystkiego tłumaczyć. Ufam mu bardziej niż sobie.

Włączyłam ciepły nawiew, nachyliłam się i zaczęłam suszyć, a przy tym układać włosy.

Andrew Bocelli to mój dobry znajomy. Właściwie powinnam o nim myśleć jak o ukochanym, ale nie do końca potrafiłam. Zналиśmy się pięć długich lat. Poznałam go przypadkowo na imprezie firmowej taty. Zaimponował mi, gdy bez ogródek stwierdził, że *na takiej stypie jeszcze nie był*. Momentalnie stał się moim bohaterem. Cechowała go szczerość i miał podobny do mnie gust.

Mój ojciec należał do cenionych graczy na rynku nieruchomości. Wielu równie poważanych biznesmenów nie potrafiło mu powiedzieć, że w czymś nie jest doskonały. A w organizacji spotkań firmowych i imprez był nad wyraz beznadziejny. I to chyba tamten moment, gdy Andrew szczerze podsumował zorganizowane przez mojego ojca wydarzenie, stał się dla mnie momentem przełomowym. Postanowiłam, że kolejne imprezy – urodziny dla znajomych, a potem kolację wigilijną w firmie – zorganizuję ja. Poszło mi tak dobrze, że przemyślałam temat na poważnie i od dwóch lat próbowałam swoich sił jako *event manager*. Najlepiej opłacalne zlecenia otrzymywałam od znajomych ojca. Spodobała im się moja praca i szczerze ją wynagradzali. A mnie spodobało się nowe zajęcie. Odkryłam, że mam talent do planowania, więc od niedawna nie byłam już bogatą córeczką tatusia, ale matką własnego sukcesu. Dobre znajomości na starcie dość szybko przyniosły mi stałą klientelę oraz potrzebny w tego rodzaju pracy rozgłos.

Andrew, którego oceniałam jako prawdziwego dżentelmena, od początku zachęcał mnie do rozwijania swojej pasji, a do tego spodobał się tacie i szybko został jego zaufanym zastępcą. Z czasem również w moim życiu zaczął odgrywać szczególną rolę. Najpierw jako dobry znajomy, oddany pracownik ojca, następnie jako mój przyjaciel, kochanek i w końcu oficjalny chłopak. Andrew był sumienny, pracowity i nad wyraz ambitny, więc nie znajdował czasu na imprezowanie z ludźmi w jego wieku. Jedyną rozrywką stał się dla niego coniedzielny obiad u mojego taty.

Nie potrafiłam sobie przypomnieć, jak to się stało, że nasza czysto koleżeńska znajomość przerodziła się w coś więcej. Nagle tkwiłam w oficjalnym związku z mężczyzną, którego nie kochałam, ale szczerze podziwiałam. Andrew kwitł przy moim ojcu, wraz z nim wspierał mnie w rozwijaniu kariery i usilnie motywował, bym sięgała wyżej. Jego duże ambicje wzmagaly moją chęć rozwoju, przystojny wygląd oraz romantyczna natura pozwalały czuć się przy nim wyjątkowo, a spokojny tryb życia zapewniał znaną mi od zawsze stabilność.

– Jestem gotowa, teraz twoja kolej.

Zajęłam miejsce Any, a ona pomaszerowała do mojej garderoby, by wybrać nam najbardziej odpowiednie stroje. Dzisiaj miałam ochotę błyszczeć. Rzucić się w oczy z daleka. Przykuwać uwagę wszystkich. Właśnie dlatego dobór stroju pozostałam przyjaciółce, znanej ze świetnego gustu.

– Przydymione powieki, wyrazista kreska i bordowe usta – streściłam swój pomysł na makijaż. – Wiesz, co lubię. Nie zawiedź mnie. – Zamknęłam oczy, a Alice przystąpiła do dzieła.

Jakiś czas później po raz drugi tego wieczoru podeszłam do lustra, ale nie wyglądałam już jak bezdomna. Proste włosy

spływały mi na ramiona. Błyszczące oczy świadczyły o tym, że podoba mi się to, co widzę. Bordowy kombinezon z głębokim dekoltem podkreślił moją idealną figurę oraz drobne piersi, a wysokie szpilki dodatkowo wydłużyły nogi. Ana zmateriałowowała się tuż obok. Z kręconymi włosami i równie wyrazistym makijażem paradowała po mojej garderobie ubrana w satynową sukienkę na cienkich ramiączkach. Beżowy kolor znakomicie współgrał z jej opalenizną.

– I pomyśleć, że możemy wyglądać jak milion dolarów. – Wsunęłam włosy za ucho. Pochyliłam się do odbicia, żeby założyć długie, wiszące kolczyki. Uwielbiałam elegancki, a zarazem seksowny styl. Taka byłam. Kokieteryjna i uwodzicielska. Kobięca oraz pełna klasy.

– Wystarczy tylko trochę pieniędzy – podsumowała Ana, wkładając granatowy płaszcz. – Powinnyśmy już wychodzić. Nie mam zamiaru się spóźnić, bo zbyt zajebiście wyglądam. Chcę się ostro zabawić.

– Pewien klient powiedział mi kiedyś: „Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem”. Pochodził chyba z Polski, ale to hasło jest idealną odpowiedzią na twoją potrzebę. Działajmy, kochana.

Przed północą weszliśmy do klubu Devil. Zająłszy miejsce w łoży z widokiem wprost na parkiet. Szklana szyba tłumiła trochę bas muzyki, więc bez problemu mogłyśmy prowadzić głośne rozmowy. Lubiłam obserwować tłumy ludzi z ustronnego miejsca. Niezależnie, czy byłam na imprezie, czy na ruchliwej ulicy. Przypatrywałam się twarzom, mimice, gestom, ale również ubraniom i charakterystycznym dodatkom. Andrew śmiał się z mojego dziwnego zamiłowania, a ja w ten sposób poznawałam otoczenie i zauważałam rzeczy, które umykały innym, często spieszącym się ludziom.

– Za co tym razem wypijemy? – Uniosłam kolejny już kieliszek szampana. Zamieszałam trunek z bąbelkami i przeniosłam wzrok na przyjaciółkę. Szum w głowie powrócił jakoś po drugiej lampce. Czułam się lekko zamroczona, ale to sprawiało tylko, że stawałam się odważniejsza.

– Może za prawdziwą, głęboką, szczerą miłość? – Ana się rozmarzyła. Niedawno zakończyła burzliwy związek, ale nawet złamane serce nie powstrzymywało jej przed marzeniem o wielkim uczuciu.

– Chyba masz gorączkę. – Pokręciłam głową z niedowierzaniem. – Kto w tych czasach wierzy w takie bzdury? – Mimo wszystko stuknęłam się z nią szkłem i upiłam łyk.

– Ty nie, ale ja bardzo. Nawet po tym, co mi zrobił...

– Tym bardziej jestem zaskoczona – wtrąciłam się. Imię tego kundla doprowadzało mnie do szału. Wolałam go nie usłyszeć. Wsparłam łokieć o stolik. Kieliszek odstawiłam przed siebie. Palcem wskazującym przesuwalam po nóżce w górę i w dół, obserwując ściekające krople wody. – Taka miłość to jest wymysł mało zaradnych ludzi – odezwałam się po chwili. – Mój tata zawsze powtarza, że najlepsze małżeństwa to te zawarte z rozsądku, a nie pod wpływem szalonych uczuć. Emocje szybko się zmieniają, więc... jednego dnia kogoś kochasz, a drugiego przestajesz. Za to wspólne plany na przyszłość raczej pozostają bez zmian, a cele potrafią zbliżyć ludzi na wieki.

– Wasza rodzina to w ogóle jest...

Zmarszczyłam czoło. Ana się zakłopotowała.

– No jaka? Dokończ. – Podniosłam szampana i pochłonęłam go do ostatniej kropli. Wiedziałam, co usłyszę. Niekoniecznie mi się to podobało, bo miało w sobie odrobinę cierpkiej prawdy.

– Chłodna. Do wszystkiego podchodzicie na zimno. Nawet do takiego tematu jak bezwarunkowa miłość. Do uczucia kochania, do niespełnionych pragnień. Do żarliwości, największych przyjemności, głębokich doznań.

– Rety, ale z ciebie romantyczka. Pasowałabyś do Andrew. Jak czasami trzaśnie mi gadkę o rzygających tęczą różowych jednoroźcach, to mam ochotę uciekać na drugi koniec świata. Dobrze, że zdarza mu się to rzadko. W większości podziela moje zdanie.

– Ta, biznesowe podejście do związku – prychnęła z niesmakiem. Wzięła ze mnie przykład i przytknęła kieliszek do ust. Piła, aż alkohol się skończył. – Ten szampan jest wyśmienity! Zaśmiałam się.

– Fakt, ma dość mocny aromat. Z tego, co wiem, leżakuje minimum sześć lat.

– Jeszcze mi wymień owoce, z których jest zrobiony. – Przewróciła oczami, a potem wlała do swojego kieliszka końcówkę z butelki i ją również w szybkim tempie wypila.

– Głównie z czerwonych, jak truskawki, maliny, wiśnie. Ale zawiera też nutę fiołka i bzu – recytowałam powoli, niczym wiersz na konkursie.

– Zadziwia mnie twoja wszechstronna wiedza. Szacunek, koleżanko.

– Jako że organizuję różnego rodzaju imprezy, muszę mieć obszerną wiedzę, by nią zabłysnąć przed potencjalnymi klientami. A że moi są wymagający i przebrzydłe bogaci, to zależy mi, by pojęli, iż nikogo lepszego ode mnie nie znajdują.

– Wolę swoje cyferki układające się w logiczną całość – nawiązała do pracy w księgowości. – No i skończył się. – Wydęła wargę. – Skoczę do baru po kolejnego. Ta kelnerka, co nas

obsługiwała, chyba znalazła przystojniejszych klientów. – Znacząco kiwnęła w stronę łoży, w której siedziało kilku dzianych mężczyzn. Właśnie rozmawiała z nimi młoda dziewczyna, która wcześniej przyniosła nasze zamówienie. – Farciara. Niejednego ma tu okazję wyrwać.

Ana się podniosła, a ja zaraz za nią.

– Pójdę z tobą. Chętnie się rozejrzę i rozprostuję nogi. Zaczyna mi je odejmować, a to nie jest dobry moment. Proponuję zamówić drinka, potem pójść potańczyć. I wrócić do łoży dopiero, jak się zmęczymy. Wtedy też załatwić drugą butelkę szampana.

– Idę w to.

Złapałyśmy się za ręce i pobrnęłyśmy w stronę baru. Pomimo ścisiku z powodu obecności wielu ludzi dotarłyśmy do celu bez większego problemu. Praktycznie przykleiłyśmy się do ochroniarza mięśniaka, któremu wszyscy schodzili z drogi.

– Szybko! – Przyjaciółka pociągnęła mnie gwałtownie w bok. Zwolniły się dwa hokery, a jej spostrzegawczość pozwoliła nam zająć dobre miejsca. – Widzisz tę kolejkę?! Przynajmniej nie będzie trzeba stać!

Pokiwałam głową. Usiadłam wygodnie, zakładając nogę na nogę. Wiedziałam, że nie zostaniemy zbyt szybko obsłużone, ale dobra nuta i widok przystojnych barmanów w zupełności rekompensowały nam tę niewygodę. Przesunęłam wzrokiem po błyszczących butelkach, szukając czegoś podobnego do wypitego szampana. Automatycznie spojrzałam na szybko pracujące dłonie panów z obsługi. Szczególnie jedne wydały mi się piękne i silne. Sprawiały wrażenie wręcz seksownych, a to za sprawą czarnej, skromnej bransoletki na nadgarstku i tatuaży. Popatrzyłam wyżej, by dostrzec nieprzesadnie umięśnioną klatkę piersiową w czarnym, dość obcisłym T-shircie.

Na koniec zablądziłam wzrokiem na wydatne kości policzkowe, ładne, choć wąskie usta, niewielki, prosty nos i gęste, lekko kręcone włosy. W momencie, gdy uniosłam brwi, a mój mózg podpowiedział mi: *to prawdziwy Adonis*, spojrzenie mężczyzny padło na mnie. Zabrakło mi tlenu, myśli oraz słów. Z każdą kolejną sekundą coraz bardziej przepadałam dla orzechowych oczu otoczonych długimi, czarnymi rzęsami. Byłam bliska uchylenia ust i niekontrolowanego wycieku śliny.

Ana uszczypta mnie w udo. Nawet lekki ból nie sprawił, że odwróciłam głowę. Nie mogłam. Czułam się jak w transie, w jakiejś chorej bajce Disneya, w której jeden z bohaterów wybałuszył oczy na widok pięknego klejnotu.

– Zjadasz go żywcem! – usłyszałam Anę przy uchu.

Dopiero w tym momencie oprzytomniałam. Odwróciłam wzrok od najpiękniejszego mężczyzny, jakiego dane mi było spotkać.

– Ale masz minę!

– Dziwisz się? – Popatrzyłam na nią, jakby była ślepa. – Ty widzisz, jak on wygląda? – Jeszcze raz skoncentrowałam się na idealnym mężczyźnie. – Boże, nie wierzę, że takie cudo chodzi po tym świecie – jęknęłam z głębokim zachwytem.

– I istnieje szansa, że jest wolny. Zobacz na jego palce. Nie widać obrączki.

– W tej chwili to nie wiem, czy go podziwiam, bo jeszcze żadna nie zaciągnęła go przed ołtarz, czy mu współczuję, bo pewnie niejedna wpatruje się w niego z uwielbieniem, tak jak ja teraz.

– A może to gej?

– Broń go, Boże, od tego! – Zagryzłam wargę. – To byłaby ogromna strata dla naszej populacji.

– Ej, ale ty pamiętasz, że masz chłopaka?

Zerknęłam na nią.

– Przecież tylko patrzę.

Barman wyczuwał mój wzrok, bo co chwila zerkał w naszą stronę. Może źle odczytywał moje zachowanie i sądził, że próbuję go przywołać.

– Dużo bym dała, żeby znaleźć się z nim sam na sam. – Rozbudziły się moje erotyczne fantazje. – Mógłby ze mną zrobić, co chce, naprawdę.

– Ale ty jesteś zboczona. – Ana się wyprostowała. Już nie podpierała lady jak wcześniej. – Idzie – poinformowała mnie, jakbym tego nie widziała. A ja zauważałam jego każdy, nawet najdrobniejszy ruch.

Głos barmana przykleił mnie do krzesła na dwa kolejne drinki. Nie mogłam wbrew sobie odejść i nie nacieszyć oczu widokiem tego faceta, bo byłoby to całkowicie nie w moim stylu. Nie dopuszczałam się zdrady wobec Andrew ani nie szargałam własnej reputacji, tylko obserwowałam, a barman był nieziemski, toteż czułam się usprawiedliwiona.

– Myślisz, że pofatygowalby się do naszej łoży z szampanem? – zagadałam do znudzonej przyjaciółki.

Tłumiła chęć wyrwania mnie ze szponów fascynacji tym zjawiskiem, poruszając nerwowo nogą.

– Wątpię. Ma dużo pracy za barem. Idziemy tańczyć?

– Wybacz, ale moja ciekawość jest większa niż chęć zabawy. Nie krępuj się. Daj mi jeszcze czas na ostatniego drinka. Potem spotkamy się w łoży.

– Nigdy cię nie zrozumiem – mruknęła, ale zeszła z krzesła i zniknęła w tłumie.

Jej miejsce zajęła inna kobieta.

Mój piękny Adonis szepnął coś do kolegi, skasował ostatniego zrobionego drinka i wyszedł zza lady. To była moja szansa i nie zamierzałam z niej rezygnować. Zsunęłam pupę z krzesła, przebiłam się przez tłum spragnionych klubowiczów i ruszyłam za barmanem. Bez wahania weszłam za drzwi z napisem: *dla personelu*. Przemierzyłam długi, dość ciemny korytarz i znalazłam się przy kolejnych, z informacją, że to wyjście ewakuacyjne. Przez niewielkie okienko dostrzegłam mężczyznę, siedzącego na murku i piszącego coś na telefonie. Zdecydowanie pchnęłam drzwi. Piękny barman uniósł głowę i zaciekawiony wbił we mnie wzrok. Podeszłam do niego, starając się zignorować chłód nocy.

– Śledzisz mnie – powiedział z rozbawieniem.

Oparłam się pośladkami o murek.

– Tak jakby. – Posłałam mu ciepły uśmiech. – Gdybym paliła, poczęstowałabym cię papierosem i na poczekaniu wymyśliłabym jakiś temat do rozmowy, ale wybaczone, nie palę, a co za tym idzie, muszę być z tobą całkowicie szczerą.

– Ja też nie palę, więc twój wysiłek poszedłby na marne. Więc? Co chcesz mi powiedzieć? Przyszedłeś zapytać o mój numer telefonu? Zaproponować, że poczekasz do końca mojej zmiany?

– Jesteś bardzo bezpośredni.

Zyskał u mnie kolejny punkt. Obróciłam się w jego stronę. Dotknęłam twardego ramienia, następnie się zaśmiałam.

– Chciałam cię tylko poznać. Spodobałeś mi się, co zapewne zauważyłeś w środku. – Zabrałam rękę, bo wstał i stanął na przeciwko mnie. Był wyższy o ponad głowę i miał całkiem przyjemny dla nosa zapach. – Nie będę żebrać o numer telefonu. Nie zaczekam na ciebie, bo przyszłam tu z przyjaciółką i to z nią stąd wyjdę, nawet nie zaciągnę cię do łóżka, chociaż mam różne

myśli w głowie. Po prostu... – Przesunęłam językiem po dolnej wardze.

Zauważył to. Zrobił kolejny krok w moją stronę.

– No? – Ni to mnie zachęcił do dokończenia zdania, ni to wszedł mi w słowo. – Poznałaś mnie, sprzedawałaś bajeczkę o ciekawości i udałoś, że nic nie chcesz. A jednak tkwisz tu nadal i nie wyglądasz, jakbyś miała zaraz odejść.

– Masz wysokie mniemanie o sobie. – Przymrużyłam oczy, ciągle wbijając w niego wzrok.

On też nie przestał na mnie patrzeć. Uśmiechał się lekko i chyba nawet ze mną flirtował.

– Jesteś przystojny, pracujesz w miejscu, gdzie przewijają się wiele ładnych kobiet, z których część na pewno okazałaby się chętna. Mnie również możesz za taką uznać, ale...

– Ale?

– Jestem inna. Jeżeli coś mnie zacieka, dążę do tego, by to poznać. Jeżeli mi na czymś zależy, brnę w tym kierunku za wszelką cenę. Akurat tym razem zapragnęłam z tobą porozmawiać. Sprowokować cię do krótkiej rozmowy, poznać barwę twojego głosu. I sprawić, że będziesz o mnie myślał dzisiaj przed snem.

Ostatni raz się uśmiechnęłam. Zrobiłam krok w tył i wróciłam do środka. Policzki mnie paliły, serce uderzało tak mocno, że niemal obijało się o żebra, a puls szalał. To było niesamowite. Ta wymiana zdań okazała się ekscytująca, a jego oczy... One zdradziły mi to, czego nie wypowiedziały usta.

Rozdział 2

Olivier

Myślałem, że w swoim życiu widziałem naprawdę dużo. Pracowałem w klubie pełnym pijanych, napalonych, a czasami i przyćpanych balangowiczów, moje oczy przywykły więc do niecodziennych scen, które u niejednego szarego obywatela wzbudziłyby niemałe zawstydzenie. Dzisiaj jednak zmieniłem zdanie i na nowo uznałem, że jeszcze wiele przede mną. Wszystko to za sprawą niewysokiej, pewnej siebie blondynki, której cwany uśmiech ciągle do mnie powracał i wprowadzał dziwny niepokój w duszy. Dotąd za wszelką cenę unikałem tego rodzaju kobiet, bo znajomość z nimi niosła ze sobą widmo złamanego serca, walki o siebie i tony problemów. Tym razem również nie zamierzałem zrobić wyjątku, więc bardzo szybko odpędziłem kuszącą myśl o krótkim flircie, chociaż nabrałem na niego niezdrowej ochoty.

Drzwi ewakuacyjne się zamknęły, atrakcyjna blondynka zniknęła z mojego pola widzenia. Jej wspomnienie postanowiłem upchnąć w najskrytszych zakamarkach mózgu. Wiele miesięcy temu obiecałem sobie, że żadna kobieta nie wkroczy więcej do mojego prywatnego życia i nie zawładnie nim, bo tym razem w grę wchodziły też uczucia mojej córeczki. Pozwalałem sobie jedynie na krótkie romanse bez szansy na rozwinięcie relacji i tego się kurczowo trzymałem.

Dźwięk przychodzącej wiadomości sprowadził mnie na ziemię. Uniosłem rękę z telefonem, by odczytać jedno krótkie zdanie: „Śpi”. Pod wpływem rozczerwienia drgnęły mi kąciaki ust. Przypomniałem sobie, jak trudno było nauczyć siedemdziesięcioletnią babcię wystukania kilku słów na telefonie. Zależało mi na tym, bo nie zawsze miałem możliwość zadzwonić i zapytać, czy w domu jest wszystko w porządku, za to SMS-a odczytywałem w trzy sekundy, w każdym momencie. Byłem bardzo dumny ze staruszki, a pozytywna wiadomość uspokoiła moje ojcowskie serce.

Zebrawszy siły, powróciłem na salę. Kolejka po alkohol nie zmalą, ludzie się nagle nie rozplnęli, na dodatek hałas wydał mi się jeszcze większy niż kilkanaście minut temu. Stanąłem za barem i zacząłem obsługiwać kolejnych klientów na tyle sprawnie, żeby tłum czekających się przerzedził. Nie znalazłem chwili, by ponownie pomyśleć o poznanej blondynie, chociaż jej twarz mignęła mi kilka razy wśród gości.

O trzeciej rano odłożyłem szmatkę, którą od dwudziestu minut czyściłem blat baru. Uniosłem ręce i się przeciągnąłem, słysząc strzelanie kości w karku oraz w kręgosłupie lędźwiowym. Do zamknięcia pozostała godzina, ale większość klientów opuściła już lokal. Powoli mogliśmy się przygotowywać do końca zmiany.

– Olivier, przyniesiesz jeszcze skrzynkę z piwem? – zapytał David, nurkując pod blatem. Przekładał serwetki, rurki i plastikowe kubeczki, które wały się wszędzie. Niestety, ale przy dużym ruchu nie dało się utrzymać względnego ładu. – To będzie już wszystko. Zostawimy po sobie idealny porządek.

– Jasne – mruknąłem, wymijając go.

Zaczynałem odczuwać zmęczenie. Późna pora, kilka dobrych godzin na nogach... tryb pracy coraz częściej odbijał się na moich plecach. Zdarzało mi się korzystać z usług osteopaty, który prostował mój kręgosłup, co na jakiś czas przynosiło ulgę.

Rozejrzałem się po parkiecie, na którym tańczyło już niewiele osób, a potem z ulgą opuściłem jednak nadal gwarną salę. Nagle usłyszałem krzyki, a z każdym krokiem w obranym kierunku do moich uszu dochodził również coraz wyraźniejszy płacz. Zmarszczyłem brwi, wsłuchując się w odgłosy kłótni, która przybierała na sile. Nie spodobał mi się proszący ton kobiety i nieprzyjemny mężczyzny. Poczułem, że moje mięśnie się napięły, zupełnie jakbym szykował się do ataku. Ostatnie, co usłyszałem, to pisk i odgłos przewracania się kartonów. Z siłą pchnąłem drzwi, za którymi ewidentnie znajdowały się osoby spoza załogi Devila.

– Co tu się dzieje?! – ryknąłem, kiedy zobaczyłem młodą kobietę leżącą na podłodze i stojącego nad nią mężczyznę. Domyśliłem się, że to damski bokser, ponieważ brunetka trzymała się za policzek, a on zaciskał kurczowo pięści. Krew zabulgotała w moich żyłach, a oddech mi przyspieszył. Poczułem uderzenie adrenaliny.

– Spierdalaj. – Mężczyzna z tatuażem węża na szyi obrócił się w moją stronę.

Momentalnie zauważyłem, że jest mocno pijany, bo ledwo stał na nogach. Jego rozbiegany wzrok i groźny wyraz twarzy sprawiły, że skupiłem się na nim, gotowy zrobić mu to samo, co on zrobił kobiecie.

– Dzwonię na policję – poinformowałem przez zaciśnięte zęby, nie spuszczając agresora z oczu. Mogłem spodziewać się wszystkiego.

– Powiedziałem, że masz wypierdalać! – usłyszałem chwilę przed tym, jak wymierzył cios.

Uchyliłem się sprawnie i oddałem mu mocno, prosto w za-
rośniętą szczękę. Koleś upadł na podłogę, stękając coś pod no-
sem, a ja podbiegłem w tym czasie do przestraszonej kobiety,
którą skądś kojarzyłem.

– Nic ci nie jest? – Obejrzałem jej buzię i na szybko prze-
biegłem wzrokiem po ciele. Wyglądało na to, że oberwała tylko
w twarz. Zrobiło mi się jej szkoda, więc moja złość się spotę-
gowała. Jakim trzeba być draniem, aby użyć siły wobec słabszej
jednostki? – Jesteś cała? – Kucnąłem obok. Dyskretnie oceniłem
stan jej na szczęście nienaruszonej sukienki.

– Tak. – Pokiwała głową i wstała, a ja zaraz za nią. – Nie dzwoń
na policję. On... on już idzie. To tylko zwykła kłótnia. – Wbiła
proszący wzrok w przeklinającego koleśia.

Nie pojmowałem, jak można komuś odpuścić takie zacho-
wanie. To nie była kwestia okazania miłosierdzia, ale walki
o własne zdrowie czy nawet życie.

– Pójdzie i już nigdy do mnie nie podejdzie, bo wie, że ma
sądowy zakaz zbliżania się – powiedziała hardo, ale przy tym
patrzyła błagalnie na swojego kata.

Zerknąłem na otumanionego faceta, próbującego stanąć
na nogi. Mój cios dodatkowo go zamroczył, wskazywały na to
jego nieskoordynowane ruchy. Z rozciętej wargi sączyła mu
się krew, która kapiała na podłogę i niechlujnie wystającą ze
spodni błękitną koszulę. Pożałowałem, że poczęstowałem go
tylko prawym sierpowym, a nie serią uderzeń, na które sobie
w pełni zasłużył.

– Tym bardziej uważam, że powinnaś to gdzieś zgłosić. –
Zerknąłem na nadal przestraszoną kobietę. Mimo że starała się

zachować spokój, cała drżała. – Skoro wiedział, że nie może podejść, a podszedł i na dodatek użył wobec ciebie siły, powinien ponieść konsekwencje. Inaczej nigdy się nie nauczy i tego nie zrozumie. – Wyciągnąłem telefon z tylnej kieszeni spodni. Dałem jej chwilę na zastanowienie się.

– Proszę. – Brunetka teraz wbiła proszący wzrok we mnie. – On już nie będzie. Do tej pory stosował się do zakazu. Tylko teraz za dużo wypił i... i...

– I za każdym razem będziesz go tak usprawiedliwiać? – Wściekły z powodu naiwności kobiety wytrzymałem jej pełne bólu spojrzenie.

– Nie zrozumiesz – stwierdziła dość dobitnie. Zamknęła się w sobie szybciej, niżbym się tego spodziewał.

Niestety nie miałem prawa decydować o finale tej sytuacji.

Prychnąłem. To nie ze mną było coś nie tak, a mimo to poczułem się lekko zaatakowany. Pobity mężczyzna wstał, przytrzymując się jednej z półek. Wypluł ślinę z krwią i wytarł rękawem usta. Automatycznie stanąłem przed jego ofiarą, na wszelki wypadek osłaniając ją własnym ciałem.

– Dziwka na zawsze zostanie dziwką – skomentował sarkastycznie, następnie opuścił pomieszczenie gospodarcze, trzaskając drzwiami.

– Widzisz? On się nigdy nie zmieni, a ty powinnaś to w końcu zrozumieć. – Westchnąłem, gdy zawisła między nami cisza. Musiałem przestać prawić jej morały, bo objęła się dłońmi i tylko kiwała głową. – Jesteś tu sama? – zmieniłem ton na łagodniejszy.

– Nie. Przyszłam z przyjaciółką. Pewnie się o mnie martwi. – Doszło do niej, że od dłuższego czasu przebywa w tym miejscu. – Muszę do niej iść. – Wyminęła mnie, ale zaraz przystanęła. –

Przepraszam. Nie chciałam zrobić ci problemu. To się nie powinno było wydarzyć.

– Chciałbym, żebyś więcej przez niego nie cierpiała – wyznałem mocno poruszony. – Trzeba się odciąć od toksycznych ludzi. Zaufaj mi, wiem, co mówię – dodałem, mając w pamięci swoją przeszłość. – Chodź, poszukamy twojej przyjaciółki i upewnimy się, że twój lekko poturbowany znajomy opuścił klub.

– Lekko? – Nawet się zaśmiała. Przesunęła palcami po policzkach, żeby zetrzeć rozmazany makijaż.

Udałem, że nie widzę, jak dyskretnie próbuje doprowadzić się do porządku.

– Jak masz na imię? – zapytała.

Wyszliśmy z pomieszczenia ramię w ramię. Już wiedziałem, skąd ją kojarzę. Siedziała przy barze z blondyną, która mnie wcześniej zaczepiła. Niekoniecznie chciałem się z nią znowu spotkać, ale czułem się w obowiązku, by doprowadzić poszkodowaną do przyjaciółki. Poza tym zamierzałem natychmiastowo zgłosić sprawę szefowi, więc skrzynka z piwem musiała zaczekać na swoją kolej.

– Olivier, a ty?

Wspólnie przemierzaliśmy długi korytarz. Byłem od niej wyższy i postawniejszy. Ona przypominała posturą swoją drobną koleżankę. I to było chyba jedyne podobieństwo między nimi, jakie wyłapałem.

– Jestem Ana. Wiesz... ten facet to mój były narzeczony – zaczęła tłumaczyć. – Na początku związku byliśmy bardzo szczęśliwi, dopiero potem coś się popsuło. Sama nie wiem, kiedy uczucie umarło. – Zrobiła głęboki wdech.

Nie oczekiwałem zwierzeń, ale jej najwidoczniej było to potrzebne.

– Zaczęły się kłótnie, małe bójki. Przyjaciółka pomogła mi znaleźć dobrego adwokata, a ten sprawił, że raz na zawsze uwolniłam się od... od tego człowieka. Nie widzieliśmy się kilka tygodni. Dopiero dzisiaj... to chyba pech...

– Najważniejsze, że nic ci się nie stało – odpowiedziałem.
– Ale uważaj na siebie. Nigdy nie wiadomo, co mu strzeli do głowy. To, że był pod wpływem, wcale go nie usprawiedliwia.

– Wiem, to już ostatni raz, kiedy mu wybaczam. Obiecuję.
Wyszliśmy na główną salę. Momentalnie zauważyliśmy blondynkę zmierzającą wprost do nas. Musiała szukać Any, jej zmartwiona mina od razu to zdradziła.

– Ano! – Przystanęła przed nami.

Znowu poczułem zapach drogich perfum, a moje ciało zareagowało w sposób, w jaki nie powinno już nigdy reagować. Nie chciałem, by to robiło. Zaciśnąłem szczękę i na przekór własnym pragnieniom starałem się równo oddychać.

– Co się stało? Gdzie byłaś? – Blondynka przeskakiwała wzrokiem z koleżanki na mnie i z powrotem. – Dlaczego wyglądasz, jakbyś płakała? – Złapała ją za policzki i przyjrzała jej się lepiej. Powoli odwróciła się w moją stronę. – Co jej zrobiłeś?!

– Ja? – Zaskoczyła mnie tym podejrzeniem. Zapomniałem, że przed chwilą mi się podobała. Poczułem zakłopotanie, a nawet złość za niesłuszne oskarżenie.

– To nie on. Nic mi nie jest – sprostowała Ana, kładąc rękę na ramieniu przyjaciółki. – Spotkałam Liama. Zaciągnął mnie na zaplecze i trochę postraszył – wyrzuciła z siebie.

– Powinnaś to zgłosić na policję! Co dokładnie zaszło? – Blondynka ponownie zignorowała moją obecność.

Oparłem się o ścianę i przysłuchiwałem ich dalszej rozmowie. Miałem takie samo zdanie. Pewnych rzeczy nie powinno się odpuszczać.

– Nic takiego. Pokłóciliśmy się i trochę poszarpaliliśmy. Zresztą to nie jest dobre miejsce na takie rozmowy. Chciałabym już wrócić do domu. Starczy mi na dzisiaj wrażeń. A tobie, Olivierze – zwróciła się do mnie – bardzo dziękuję. Jestem twoją dłużniczką.

Kiwnąłem głową. Swoje już powiedziałem, a wtrącać się w jej życie nie miałem prawa. Zerknąłem na blondynkę, aktualnie nieukrywającą zainteresowania moją osobą. Odniosłem wrażenie, że trzymając przyjaciółkę za rękę, próbuje wyczytać z moich ruchów prawdę.

– Wezwijmy ubera – zaproponowała Ana.

Jej słowa sprawiły, że oboje z blondyną przestaliśmy mierzyć się wzrokiem. Odkleiłem się od ściany i odblokowałem telefon. Na szybko wystukałem SMS-a do szefa z prośbą o rozmowę.

– A jeśli Liam gdzieś tam na ciebie czeka? – zapytała nagle blondynka. – Wiesz, że był w stosunku do ciebie zaborczy. Potrafił cię śledzić! Może powinniśmy jeszcze chwilę poczekać?!

– Zaczekać na co? – Ana wzruszyła ramieniem. Udawała obojętną, ale zdradzała ją drżąca dolna warga. – Nie maluj mi tu takich wizji, żeby mnie dodatkowo nastraszyć. Odbierzemy kurtki, wpakujemy się do samochodu i zapomnimy o całej sprawie. Nie chcę do tego wracać.

– Mogę zapewnić wam ochronę do czasu przyjazdu ubera – wspomniałem mimochodem.

Obie patrzyły teraz na mnie.

– To miłe i chyba uspokoi Zoe bardziej niż mnie. – Ana posłała mi ciepły uśmiech, a ja zakodowałem imię jej towarzyski. – Poczekajcie tu na mnie, skoczę tylko po płaszcze.

– Nie powinnaś sama chodzić po klubie – oburzyła się wspomniana Zoe, gotując się do ruszenia za nią.

Przytaknąłem jej w myślach. Przy okazji usłyszałem piknięcie w telefonie. Szef nie znalazł dla mnie czasu. Rozmowę musiałem więc przełożyć.

– Głuptasie, szatnia jest na widoku. Nie popadajmy w paranoję. To tylko nic nieznacząca kłótnia. – Ana przewróciła oczami.

Trudno było mi ją zrozumieć. Najpierw oberwała od byłego faceta, potem zabroniła mi zadzwonić na policję, a na koniec bagatelizowała sprawę, żeby nie martwić koleżanki, mimo że ewidentnie się bała.

– Zaraz wracam!

Oboje nie spuszczaaliśmy jej z oczu. Zoe stanęła obok mnie i założyła ręce na brzuchu. Odwróciłem twarz w jej stronę i dostrzegłem, że jest wściekła. Postanowiłem się nie odzywać, żeby przypadkiem nie oberwać.

– Ile w tej opowieści jest prawdy? – zaczęła pierwsza.

Chrząknąłem.

– Pół na pół. – Zdecydowałem, że powinienem pozostać neutralny w stosunku do obu kobiet.

– Faktycznie tylko się pokłócili? – Zmrużyła oczy i kolejny raz starała się wychwycić najdrobniejszy sygnał świadczący o tym, że kłamię.

Wytrzymałem jej spojrzenie. Nie lubiłem dominujących kobiet. Miałem do nich słabość, ale nie podobało mi się, kiedy emanowały przesadną pewnością siebie.

– Może niech Ana sama ci opowie, co się tam wydarzyło. Ja wszedłem w trakcie. Wybacz, ale nie chcę się w to mieszać. Poza tym poprosiła mnie o dyskrecję i mam zamiar dotrzymać słowa.

– Ana jest zbyt dobrym człowiekiem, żeby trafnie ocenić sytuację, a idąc dalej, zagrożenie. Jeśli ten drań jej dotknął, będzie miał ze mną do czynienia.

Raczej nie rzucała słów na wiatr. W jej tonie wyczułem determinację, a nawet złowrogą obietnicę.

– Ana jest dorosła, Zoe – użyłem jej imienia.

Drgnęła, a potem przeniosła spojrzenie na moje usta. Raptownie zrobiło się dziwnie intymnie.

– Daj jej samej decydować o swoim życiu. Jako dobra przyjaciółka możesz ją tylko wspierać, ale nie masz prawa narzucać jej własnego zdania.

– Ty nic nie rozumiesz! – zachnęła się. – Ten człowiek jest naprawdę niebezpieczny. Nie zdziwię się, jeśli będzie czekał na nią pod mieszkaniem. To psychol, od dawna niezdolny do przejawiania dobrych uczuć.

– W takim razie zadzwońcie po kogoś, kto po was przyjedzie i wam pomoże. Będziecie się czuć bezpiecznie i spokojnie wrócicie do domu.

Zoe wybuchnęła śmiechem. Nie rozumiałem jej impulsywnego zachowania, ale nie zdążyłem o to zapytać, bo wróciła Ana i to na niej skoncentrowaliśmy uwagę.

– Olivier zaproponował, że nas odwiedzie – padło kolejne dzisiaj kłamstwo. Tym razem z ust Zoe. – Najpierw ciebie, byśmy mogły się upewnić, że Liam nie zawędrował pod twoje mieszkanie, a potem mnie, bo należy do ginącego gatunku dżentelmenów. Nie potrzeba nam już ubera.

– Oj, nie chciałabym cię wykorzystywać, ale... naprawdę mógłbyś?

Byłbym skończonym draniem, gdybym odmówił po takiej przygodzie, jaka ją spotkała.

Nastąpiła chwila ciszy. Ana bała się wrócić sama do domu, choć wcześniej zgrywała bohaterkę, by nie martwić koleżanki. Przekalkulowałem na szybko, ile mam czasu. Gdybym wyszedł nieco szybciej z pracy, mógłbym je odwiedzić, a do siebie wróciłbym zapewne niewiele później niż zwykle. Babcia będzie jeszcze spała.

– Tak, odwożę was. Dajcie mi tylko kilka minut. Muszę zagadać do kumpla ze zmiany.

Opuściłem dwie damy w opałach. Miałem mieszane uczucia. Z jednej strony nie chciało mi się udawać rycerza na białym koniu, z drugiej byłem trochę podekscytowany wspólną podróżą. Odwożąc je, mogłem uspokoić własne sumienie i faktycznie się upewnić, że Anie nic więcej nie zagrozi. O Zoe nie chciałem myśleć. O jej przebiegłym pomysłe również. Starałem się zachować czystą głowę, nie pozwolić sobie na zbędne insynuacje.

Obróciłem się i od razu dostrzegłem wzrok Zoe na moich pośladkach. Kiedy zauważyła, że ją przyłapałem, puściła do mnie oko. Dobrze, że schody miały barierkę, bo gdyby nie ona, wypieprzyłbym się na pierwszym stopniu.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

PRZELOTNY KAPRYS CZY PRAWDZIWE UCZUCIE?

Drogi Zoe McCartney i Oliviera Moore'a przecinają się w najmniej spodziewanym dla nich momencie. Nieprzyzwoicie bogata Zoe, ukochana córeczka tatusia, wiezie życie u boku szanowanego i pożądanego przez kobiety z zamożnych elit Andrew Bocellego. Optywa w luksusy, odnosi sukcesy i zawsze dostaje to, czego chce. Przynajmniej do czasu, gdy udaje się ze swoją przyjaciółką do klubu, w którym poznaje uroczego barmana.

Skromny i nieśmiały Olivier to mężczyzna z trudną przeszłością. Samotnie wychowuje córkę, jest oddany rodzinie, odpowiedzialny i pracowity. Nie w głowie mu przelotne romanse. Nie ulega czarowi atrakcyjnej Zoe. I jest w tym konsekwentny, chociaż kolejne przypadki sprawiają, że ciągle się spotykają.

Czy Olivier przestanie się opierać wdziękom Zoe? A ona – czy zrozumie, że życie jest czymś więcej niż listą zachcianek do spełnienia? Czy ich znajomość w końcu rozkwitnie?

PATRONI MEDIALNI:



☺ CUTE
☺☺ SENSUAL
☺☺☺ SPICY
☺☺☺☺ DARK

**editio
red**
EDITIO.PL

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-2759-9



cenę: 49,90 zł